

E. M. Szermentowski

Tolstoj wśród bliskich

Od kilku lat już zapanowała na świecie moda na biografie wielkich ludzi. Mam wrażenie, że inspirację tej modzie wywołała głośna książka Marcela Schwoba p. t. *Vies imaginaires*. Jeśli można tak pięknie wyrazić żywoty osób urojonych, czemużby nie spróbować tej formy artystycznej w odniesieniu do osób rzeczywistych? I oto powstał nowy rodzaj prozy artystycznej, który nazwano powieścią biograficzną — la vie romancée.

Zainteresowanie, jakim cieszy się ten nowy rodzaj, spowodowało pojawienie się wielu książek bądź o charakterze pamiętników własnych, bądź osób trzecich, w formie mniej lub więcej artystycznej. Żadna jednak nie osiągnęła tak wysokiej wartości artystycznej, jak właśnie książka Schwoba.

Oczywiście — tem większe zainteresowanie książką, im wybitniejsza postać, jaką się omawia. Napoleon (Mereżkowski, Ludwig), Katarzyna II, Dżirachi, Wilhelm II, Słowacki (Włoszynowski), Oskar Wilde (Parandowski), Edward VII, i szeregi innych biografii artystycznych musiały się liczyć z pewną popularnością, względnie genialnością a otrzymane. Popularność ta, względnie genialność bohatera, ma stanowić rękomię powodzenia książki — w epoce kryzysu książki, w epoce, w której robi się wszystko **możliwe**, aby zjednać książce poczytność.

Rzecz prosta, że forma nie ma tu nie wspólnego z treścią; stąd niewspółmierna poczytność książki mniej lub więcej wartościowej, zależnie od atrakcyjności tematu. „Król życia” Parandowskiego, powieść o wspaniałych walorach artystycznych, miała u nas mniejszą poczytność, niż kompilacyjny utwór, arcyfatalnie na polski przetłumaczony, Ludwiga o cesarzu niemieckim. Ale Wilhelm Ostatni bardziej jest u nas popularny, niż angielski dramatysta, esteta, hedonista „The King of Life”, „Lord Paradox” — słowem O. Wilde. Największe powodzenie będzie miała powieść o genjuszu na miarę europejską, a jeszcze bardziej — światową. Napoleon, Tolstoj, Chopin...

Czemu nas tak pociąga rzecz o postaci olimpijskiej, o genjuszu? Co to jest genjusz? Na to pytanie daje odpowiedź W. Lange-Eichbaum, dla którego każdy genjusz jest „dawcą wartości”. Ernest Kretschmer w swojej pracy „Ludzie genialni” genjuszem nazywa człowieka zdolnego do wzbudzania uczuć uzasadnionego podziwu dla wysokich wartości pozytywnych, a mianowicie do wzbudzania ich w większej gromadzie ludzi. Dla Kretschmera genjusz nie jest li tylko „dawcą wartości”, wogóle, ale jedynie „twórcą wartości”.

Otóż ów twórca trwałych wartości emocjonalnych sprawia, że staje się nam bliski, hipnotyzuje nas niejako swoim wpływem, powoduje to, że uślijemy do niego, że w nim głębszych przyczyn tej influencji; toteż chętnie dokonujemy na nim sekcji. Osobowość jego będzie dla nas miała zawsze urok nieprzewyciężony, niezależnie od tego, czy będziemy podzielać jego ideologię, czy ją potępiać.

Takiej sekcji na osobowości genialnego powieściopisarza, Lwa Tolstoj, podjął się Aleksander Goldenweiser, słynny rosyjski pianista, profesor Konserwatorium Moskiewskiego. Ogłosił on dwa tomy wspomnień, dotyczących wielkiego pisarza, wspomnień tem cenniejszych, że opartych na dzienniku, notowanych niejako na gorąco, z dnia na dzień. Po polsku ukazał się narazie tom I p. t. „Tolstoj wśród bliskich” (Warszawa, Wydawnictwo Współczesne).

Goldenweiser był prawie codziennym gościem w majątku pisarza, Jasnej Polanie. Od r. 1896 aż do dnia śmierci pisarza prowadził on dziennik, w którym staramiś notował wszystkie powiedzenia autora „Wojny i pokoju”, poczynając od żartów i dowcipów, a kończąc na obszernych rozważaniach filozoficznych. W książce odnajdujemy przede wszystkim Tolstoj — człowieka. Mamy przed sobą starca, dla którego może największą tragedią jest to, że najbliższe otoczenie — żona i dzieci — nie tylko nie podziela jego światopoglądu, ale potępia go. Tolstoj chciał być nie tylko pisarzem, ale i prorokiem i apostołem. Pragnął zaszczepić ludziom własną filozofię,

która w grubszych zarysach głosi: powszechną równość ludzi, powrót do natury, potępienie cywilizacji, oparcie się moralne na Ewangelji, niesprzeciwianie się złu. W religii odrzucił Tolstoj obrządkowość. Ascezyzm posuwał tak daleko, że nie uznawał wytworów cywilizacji — wróg miasta, fabryk, kolei. Światopogląd jego ściśle był związany z ziemią. Był typem dziedzica-chłopa. Żyć według niego trzeba prosto, najprościej, pracować na roli — wróg komfortu.

Jak wiadomo, przed śmiercią Tolstoj postanowił rozdać ziemię chłopom i zrzec się na korzyść społeczną olbrzymich dochodów, płynących z przekładów jego książek. Żona,

Sofja Andrejewna, przeciwna była tej dobrowolnej pauperyzacji. Dowodziła, że mąż, mając tak liczną rodzinę, nie ma prawa pozbawiać jej majątku. Opór żony i dzieci w przeprowadzeniu tej woli był źródłem

ciężkich zgryzot pisarza. Z żoną żył źle. W pamiętnikach swoich Sofja Andrejewna przedstawia nam pożyte z mężem jako niestanną martyrologię. Hipochondryk, dziwak, popędliwy. W życiu

seksualnem — mimo głoszonych zasad powściągliwości — niepomamowany.

Tych cech, oczywiście, nie odnajdujemy w dzienniku Goldenweisera. Dla gości pisarz był uprzejmy i miły. W Jasnej Polanie nie zdarzył się dzień, w którym nie zjawiłby się nowy przybysz, entuzjasta, wielbiciel, z wyrazami hołdu, podziwu, uwielbienia. Przyjeżdżali dziennikarze, fotografowie, politycy, pisarze. Zjeżdżali się nie tylko z Rosji, ale z Europy całej. Dom był pełen artystów, muzyków, śpiewaków, prostych chłopów-włóczyków, z którymi Tolstoj lubił gawędzić.

Ubolewał, że ludzie i świat źle go rozumieli.

— To jest „tolstojowiec” — powiedział o kimś — to znaczy człowiek o zupełnie obcym mi światopoglądzie.

Książka zawiera całą kopalnię jego powiedzeń, aforyzmów, paradoksów. Jest w niej mowa o filozofii, o sztuce, o socjologii, o polityce, o Bogu, o medycynie, o wszystkim.

Ulubiony kompozytor Tolstoj — Chopin. „Dawniej nie lubiłem Polaków — wyraził się; — od czasu, kiedy poznałem Chopina, polubiłem ich”. W Schumannie razgi go uadmierał na wykwintność. Mozarta nie lubi, gdyż ten znowu popada w trywialność.

„Krzyżaków” Sienkiewicza nie potrafił doczytać do końca. „Nuda!”.

Schillera cenił wysoko. „Szekspira i Goethego trzy razy w życiu przestudjowałem od początku do końca, ale nigdy nie rozumiałem, na czym polega ich urok”. Goethe był dla niego zimny.

Gorkij. „Główną i wielką wadą Gorkiego jest brak poczucia miary”. Wysoko ceni Czechowa: „Jest to mistrz wyższego rzędu. Czytałem jego rzeczy wprost z rozkoszą”.

O Turgeniewie: „Jest to typowy przedstawiciel inteligencji połowy dziewiętnastego wieku. Liberala w najlepszym znaczeniu tego słowa. Wzruszającym jest walka, którą prowadził o zniesienie poddaństwa chłopów...”.

— Kogo spośród pisarzy rosyjskich ceni pan najwięcej? — zapytano raz Tolstoją.

— Puszkina, Lermontowa, Gogola i Dostojewskiego. Poza tem: Gribojedowa, Ostrowskiego, Tiutezowa.

Wylizując swoich ulubionych autorów dodał: — O sobie nie mówię. Nie do mnie należy sąd o moich dziełach.

O współczesnej literaturze Tolstoj powiedział to, co dałoby się niecałkowicie i dziś powtórzyć:

— Teraz do pisania zabrali się ludzie, którzy nie mają nic do powiedzenia. Przytem zawsze wypowiadają jakieś „ostatnie słowo”. Starają się obniżyć autorytet wielkich pisarzy, mówią, że tani, „przeżyli się”. Co za niedorzeczne pojęcie „przeżyli się”? Publiczność czyta współczesne książki właśnie dlatego, że otrzymuje owo „ostatnie słowo” — w gołowej postaci. Jest to o wiele łatwiej, niż przeczytać i zrozumieć utwór, napisany z talentem. Owi twórcy „ostatniego słowa” przynoszą olbrzymią szkodę, gdyż odzwyczajają ludzi od samodzielnego myślenia.

Interesujące brzmią uwagi Tolstoją o ruchu rewolucyjnym w Rosji:

— Obecny ruch rewolucyjny w Rosji jest ruchem światowym, choć ludzie tego nie rozumieją. Możliwe, że podobnie jak rewolucja francuska — będzie on bodźcem do nowych ruchów, mogących trwać setki lat. Naród rosyjski ma duże zdolności organizacyjne i potrafi dobrze rządzić. Ustąpił on władzę rządowi i jak dawniej czekał na zniesienie pańszczyzny, tak teraz czeka na przydzielenie mu ziemi. A ponieważ mu jej nie dano, postanowił sam przeprowadzić tę reformę. Nasi rewolucjonisci zupełnie nie znają ludu, nie rozumieją ruchu ludowego. Dlatego, zamiast nim kierować, psują go tylko. Mojem zdaniem, nasz naród jest więcej chrześcijański, niż inne. Mówię to zupełnie bezstronnie. Pochodzi to zapewne stąd, żeśmy poznali Ewangelję o pięćset lat wcześniej, niż na Zachodzie, gdzie masy przed reformacją nie znały jej zupełnie.

Jak w każdym myślicielu, i w Tolstoju jest wiele doktrynerystwa, która zarówno za jego życia, jak i dziś spotyka się z uśmiechem pobłaźliwym. Błędem Tolstoją było to, że usiłował stworzyć nową doktrynę filozoficzną, podczas kiedy był tylko genialnym powieściopisarzem. Stąd jego tragedia. Stąd również tragedia jego bliskich, którzy dla tych jego dziwacznych pomysłów nie mieli żadnego zrozumienia.

Tom pierwszy dziennika Goldenweisera kończy się na r. 1909-ym. Tom drugi, jak należy przypuszczać, autor doprowadza do dnia śmierci Tolstoją. Znajdziemy tam zapewne wyjaśnienie straszliwej tragedii starca, który w przeddzień śmierci ucieka z domu, aby umrzeć na małej kolejowej stacji. Być może, że autor, jako uważny obserwator i czuły gość w domu Tolstojów, dorzuci niejedną ciekawą szczegół rodzinno-dramatyczną i pozwoli skonfrontować go z tem, co wiemy z pamiętników żony i córki autora „Anny Kareniny”.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZMY ŁZY...



Czy w Twoim lokalu wisi nalepka, świadcząca, że opodatkowałeś się na rzecz powodźnian?

S A T Y R A

Zygmunt Jurkowski

Wizje przyszłości

Jubileusz Prezydenta Starzyńskiego

Już od samego rana w stolicy, dawał się wyczuć nastrój uroczysty i świąteczny. Dzień 9 września 1954 roku zapowiadał się ciepło i pogodnie, jakgdyby sama natura chciała wraz z narodem, manifestować swoją pogodną lojalność. Już skoro świt, poczęły przeciągać przybraniami odświętnie ulicami liczne hufce, poczty sztandarowe, delegacje, związki i organizacje mające wziąć udział w pochodzie. Formowały się w karnych szeregach, stojąc na swoich miejscach znanych im dobrze z poprzednich obchodów.

Już o godzinie 10-iej, trybuny ustawione na placu Szyfmana (dawniej Teatralnym), zaroły się wielobarwnym tłumem. Jako sygnał rozpoczęcia uroczystości, rozległ się dźwięk hejnału z wieży magistrackiej. O godzinie 10 minut 16 na podwyższeniu przybranem w girlandy z polnego kwiecia, ukazał się prezydent Starzyński, Jubilat i twórca nowej, odrodzonej Warszawy. Z ust wielotysięcznego tłumu wypełniającego plac Szyfmana, wyrwał się spontaniczny okrzyk.

Rozpoczęły się przemówienia. Pierwszy wystąpił pan premier i w prostych żołnierskich słowach wyraził Jubilatowi wdzięczność za jego dbałość o wygląd stolicy. Gdy skończył, wzruszony Jubilat w krótkim i nacechowanym skromnością przemówieniu podziękował premierowi za słowa uznania. Po tej wzruszającej ceremonii prezydent Starzyński zstąpił z podwyższenia i wysunął się na czoło pochodu, aby prowadzić tłumy przez ulice miasta. O godzinie 10.30 pochód wyruszył z placu Szyfmana i zatrzymawszy się chwilę na ulicy Marszałka Focha, gdzie odbyła się krótka uroczystość przemianowania jej na ulicę Marszałka Hindenburga, pochód wkroczył w ulicę Jędrzejewicza, kierując się w stronę mostu ministra Poniatowskiego.

O godzinie 1-iej z minutami, tłumy zachowując wzorowy porządek, przemaszerowały dokoła Prystorowej Kępy i ustawiły się wraz z orkiestrami na plaży premiera Kozłowskiego, gdzie miało się odbyć odsłonięcie pomnika premiera (dłuta Wittiga).

Gdy orkiestry odegrały melodię „Czwartej Brygady” i z pomnika opadły białe zasłony, oczom zachwyconej publiczności ukazał się odlany z brązu nagi tors męża spoczywającego na plaży. Był to pierwszy tego rodzaju pomnik bez cokołu, udany eksperyment słynnego rzeźbiarza. Pomnik spodobał się zwłaszcza panom z MSZ-etu, którzy natychmiast przyzobobili muskularną postać wianuszkami z polnego kwiecia. Po zakończonej ceremonii, pochód uformowany w czwórki, pochód uformowany w czwórki wszedł triumfalną bramą do parku Stępczyńskiego (dawniej Paderewskiego), poczem wyminał zwiewny, tańczący posąg Jehanne Wielopolskiej (dłuta Wittiga) i przesunął długim niekończącym się węzłem w

stronę mostu Rajchmana, gdzie do godziny 3-iej popołudniu trwały uroczystości związane z odsłonięciem autopopiersia artysty Wittiga, w dowód jego zasług na

polu urbanistyki. W dalszej części programu odbyła się defilada na placu Drymiera, gdzie przed oczami rozentuzjasmowanych tłumów, przema-

Janusz Minkiewicz

Sabat czarownic

Gdy północ jest na Łysej Górze, Godzina, która rządzi duchy, Gdy ciemna noc rozpęta burzę, Pioruny, wichry, zawieruchy — Wtedy ukradkiem, w tajemnicy Na miotłach pędzą od stolicy Postacie groźne i ponure Na jakąś wielką awanturę... Gdy się przybliżą do ogniska, Gdy przywitają się i zleżą, Wtedy rozpoznać można zbliżka Całą tę rzeszę tajemniczą.

Właśnie z ciemności się wylania Postać wyniosła i semicka, Wokoło słychać zapytania: Kto idzie?

— Jakto kto? — Krzywiek!!!

Pośrodku stoi duża grupa, Tam w środku lha nogą tupa, Potem się puszcza w zwiewny taniec Wraz z Magdaleną Samozwanicą... A dalej, stojąc w dziwnym tłumie, Jehanne Sześciułka oszutania, A Meleer, tak jak ona umie, Migawę pilnie uświadamia!

Te literackie dziwożony, Współczesne Furie i Gorgony, Przybyły na djabełski zew i z Przejęciem świecą swój beneficj! Wytwórnice miotł dały rabat. Wice przyłeciały tu na sabat!

Za chwilę sabat się już zacznie, Lecz niema kto dziś przewodniczyć, Wice wypatrują wszystkie baeznie Przybycia główne czarownicy...

Wtem dał się słyszeć poszum miotły, Niewiasty zwarcie ją opłoty: Nie padł zdziwienia okrzyk żaden, Gdy z owiej miotły zeszedł... Kaden! Bowiem już każdy dzisiaj wie to, że Kaden jednak jest kobietą; Dać każdy na to może słowo. Bo Kaden przecież jest... teściową, Bo o nim znane na kraj eady, Jak o teściowej — są kawały!

Wice do Kadena woła lha: — Błagamy, byś przewodniczyła! Kaden odparła: — Widzę, że tu Dzisiaj niema na mą cześć bankietu, Tego wam nigdy nie daruję I sabat za to rozwiązuję!

Po wystąpieniu tem ponurem, Krzyknęły wszystkie damy chórem: — Ponieważ cały sabat wieścił się, Wracajmy pisać znów o sex'ie! — Bo przestraszyło nasze panie, Takie przedwczesne rozwiązanie!

Wice w śpieszny odwrót z tej wycieczki, Pierwsza puściła się Jehanne, Za nią Moszczenska do ucieczki W mig zakasała swą sutanę! Dalej w popłochu Kuncewiczowa, Gojawczyńska, Buyno-Aretowa, Zahorska i Mortkowiczówna, Strzelecka, pani Well, Szpyrkówna... Za nimi gna tłum nieskończony: To złył pociek trzy miliony, Wkońcu korowód ich rodadek: Cztery miliony złych tłumaczek!!!

szerosowały oddziały policji konnej, pieszej, tajnej i obyczajowej oraz straży ogniowej, celnej i więziennej.

Ludzie padali sobie w ramiona z zachwytem patrząc na karne szeregi granatowych, zielonych i brązowych chłopców, uzbrojonych w potężne palki i owianych szczerym patriotyzmem.

Po defiladzie odbyły się pokazy:

Poprawnego chodzenia po ulicy, pogładowe przykłady uprzejmości i obyczajności publicznej, pokazy ratowania upadłych dzieci przez policję obyczajową, karmienia niemowląt przez straż więzienną, penetrowania kufrów przez zwinną straż celną i wiele innych temu podobnych.

To nauce stwierdzenie sprawności naszych organów napełniło po raz setny otuchą zebrane tłumy.

Po zakończonych popisach odbyło się odsłonięcie ufundowanego samorządnie przez młodzież szkolną pomnika BBWR (dłuta Wittiga) z jednolitego bloku, na którym widniały owe cztery litery.

Wzruszającym momentem było wystąpienie malutkiej dziewczynki, która wyrwawszy się z rąk swojej mamy, podbiegła do bloku i ułożyła pod nim wiązankę kwiecia.

Na zakończenie tej miłej części programu, grupa najmłodszej dziatwy z ochronki „imienia Kostka - Biernackiego”, odśpiewała chórem znaną żołnierską piosenkę:

Siekiera, motyka, piłka, kleszcze...

poczem na dany znak przez jubilat pochód ruszył z miejsca i przedefilował ulicami: Pułkownikowską, Becką, Czwartej Kadrowki, Długoszewską, Miedzińską, Sławoj - Składkowską, Michałowską i Nakoniecznikow-Klukowską, przedostał się wreszcie przez ciasną uliczkę Bartla na plac Niezgody, gdzie na zakończenie obchodu miało się odbyć odsłonięcie pomnika „Nieznanych Sprawców” (dłuta Wittiga). Kiedy orkiestra dęta odegrała potpouri z melodii brygadowych i z okalającego pomnik rusztowania opadły białe zasłony, oczom zebranych ukazał się zamiast spodziewanego pomnika artysta Wittig, we własnej osobie.

W tłumie zaległo kłopotliwe milczenie. Po dłuższej chwili niezdecydowania, wielki artysta rozłożył bezradnie ręce i rzekł:

— Panowie i Panie, zechećcie mi wybaczyć, ale tym razem zawiodłem pokładane we mnie nadzieje, niestety nie byłem w stanie wyrzeźbić tego pomnika... nie znalazłem modelu...

Giucha, kamienna cisza była odpowiedzią na owo prostoduszne i szczere wyznanie. Nastąpiło uroczyste rozwiązanie pochodu, poczem zachowując wzorowy porządek, tłumy poczęły opuszczać plac Niezgody, nuąc w skupieniu starą, ale wciąż żywą piosenkę znanego ongi rybaka — Andrzeja Własta:

Warszawo, piękna Warszawo, Tyś miastem najdroższem mem...